



„WIEDZA”

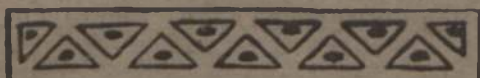


RYS. W.

WIEDZA · TO
 ♣ POTĘGA ♣
 POTĘGA · TO
 ♣ WIEDZA ♣



KRAS.



TYGODNIK
 SPOŁECZNO
 POLITYCZNY
 POPULARNO:
 NAUKOWY ♣ I
 LITERACKI ♣

Przypominamy Szan. Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę za kwartał II (od 1 kwietnia do 1 lipca) dla uniknięcia zwłoki w otrzymaniu pisma.

WARUNKI PRENUMERATY:

bez przesyłki:

30 kop. miesięcznie.

80 kop. kwartalnie.

3 ruble rocznie.

z przesyłką pocztową:

1 rubla kwartalnie.

4 ruble rocznie.

Prenumeratę zbiorową po cenie niższej przyjmuje tylko Administracja w Wilnie i Filja Warszawska, Krucza 4 m. 35.

Adres Redakcji i Administracji tygodnika „WIEDZA“:
Wilno, Witebska ulica, I przejazd, № 4.

Zaczynając od nowego kwartału (II) cena niższa po 85 kop. za kwartał z przesyłką pocztową stosuje się tylko do prenumeraty zbiorowej, to jest, kiedy pismo wysyła się w kilku lub więcej egzemplarzach (zaczynając od 4-eh) pod adresem jednego prenumeratora i w jednej opasce.

Nowi prenumeratorzy, przybywający od II kwartału, otrzymają numery początkowe od 1—18-go tylko w razie opłacenia „Wiedzy” i za I kwartał.

Administracja „WIEDZY”.

Czes 3876/1/20

Wydano z dubletów
Bibl. Publ. m. st. W-wy

Pierwszy miesiąc działalności Dumy.

Już miesiąc cały upłynął odchwili otwarcia Dumy państwowej, i w ciągu tego czasu odbyło się kilka posiedzeń „historycznych“, kilka rozpraw parlamentarnych o donioślejszym znaczeniu, złożono długi szereg wniosków parlamentarnych, wygłoszono niemało mów dźwięcznych... Nie mniej ważnym od tej, że tak powiemy, zewnętrznej strony działalności Dumy jest wewnętrzne jej życie, wyrażające się w partyjnym ugrupowaniu i przystosowaniu się do form parlamentarnych.

Partyjne ugrupowanie w Dumie nie jest jeszcze zupełnie zakończone. W kilku wypadkach przy tworzeniu nowych grup zasady programowe pokrzyżowały się z czynnikami narodowościowymi, terytorjalnymi i nawet względami, wynikającymi z odrębności stanowej. Utworzyła się grupa mułmańska, część której ciąży ku partji wolności ludu (kadetom), druga część—ku trudownikom. Powstała grupa kozacka, przeważnie złożona z sympatyków kadetów. Ostatnio uformowała się odrębna grupa sybirską o dość skrajnym zabarwieniu. Zresztą wielu posłów, którzy wybrani byli nawet jako przedstawiciele określonych partji, w Dumie zrobiło odkrycie, że właściwie bliżej stoją do innych stronnictw; są także tacy, którzy wycofawszy się z jednej partji, nie mogą jeszcze zdecydować się na przystąpienie do innej. Stąd ciągle przelewanie się członków z jednej grupy do drugiej, od czego wolne są partje lepiej zorganizowane, jak soc.-demokraci, kadeci i Koło Polskie. Największe straty poniosła czarnosecinna prawica, którą opuścili prawie wszyscy wło-

UMCS
Lublin

4526/1A/58

ścianie, w chwili, gdy się przekonali, że obrony ich interesów gdzieindziej szukać należy. Jednym z następstw tego wahania jest wzmożenie się ilości bezpartyjnych w Dumie. Podczas gdy w początkach jej istnienia ilość bezpartyjnych obliczano zaledwie na kilkunastu, teraz urosli oni do liczby kilkudziesięciu, tak że jest mowa obecnie o założeniu osobnego klubu bezpartyjnych. Zdaje się, że przy tym ogniu chcą upiec swą pieczeń pp. konserwatyści z obozu październikowców, mający pretensję do wzięcia bezpartyjnych pod swoją opiekę.

Tej chwiejności w partyjnym ugrupowaniu odpowiada znaczny jeszcze nieład w przebiegu rozpraw parlamentarnych. Pod tym względem terażniejsza Duma zrobiła duży postęp w porównaniu z poprzednią, ale jeszcze nie może dać sobie rady ze starymi nałogami. Rozprawy odbywają się dość chaotycznie. Nieraz już się zdarzało, że ktoś z mówców poruszał kwestję, nie objętą wcale porządkiem dziennym, poczym dyskusja zjeżdżała na nowe, nieprzewidziane tory i bardzo się przewlekała. Ciągłe się zdarza, że daleko więcej mówców zapisuje się do głosu niż potrzeba, co pociąga za sobą przedłużenie obrad i ogólne znużenie. Same partje nieraz uskarżają się na niepowołanych mówców z ich grona, którzy im szyki taktyczne psują. Wiele pod tym względem zależy od prezydium, które zresztą nie zawsze okazywało się na wysokości swego położenia, od ścisłego przestrzegania porządku dziennego, od uregulowania zajęć i wyznaczania pewnych dni i godzin dla określonych spraw. Partje ze swej strony starają się zapobiegać przewlekaniu dyskusji, dążąc do ograniczenia mówców w każdej sprawie i wprowadzając zasadę, że mówcy powinni być wyznaczani przez kierownicze organy frakcji parlamentarnej. Zwyczaj ten panuje we wszystkich ustalonych parlamentach, gdzie partje zlecają przemawianie w każdej ważniejszej sprawie swoim najbardziej kompetentnym członkom; zdarzają się tam wprawdzie wypadki umyślnego przeciągania rozpraw, ale dzieje się to tylko wtedy, gdy jaka partja ma w tym szczególny in-

teres, i jest wtedy po prostu obstrukcją. System wyznaczania mówców dawno już przyjęło Koło Polskie, później wprowadzili go kadeci, niedawno zaś taką samą uchwałę powzięli socjali demokracji i trudowicy. Ostatnio, jak donoszą gazety, na wspólnym posiedzeniu przedstawicieli stronnictw opozycyjnych uchwalono upoważniać do zabierania głosu tylko mówców generalnych, najbardziej obznajmionych z daną kwestją. Tylko reakcyjna prawica nie uznaje parlamentarnego ładu i porządku, ani też dyscypliny partyjnej, której nie chcą się poddać niepohamowani bohaterowie czarnej secciny, pozwalający sobie co chwila na dzikie i skandaliczne wybryki. Trzeba wiele cierpliwości, żeby znosić bezczelną arogancję Purizskiewicza, krwiożercze majaczenie Kruszewana, grubjańskie okrzyki Bobrińskiego, i nieraz się zdarzało, że wybuch powszechnego oburzenia spędzał tych panów z trybuny. Zresztą, jak wieść niesie, Kruszewan okazał się zbyt kompromitującym nawet dla prawicy, która na swym posiedzeniu postanowiła zabronić mu dowolnego zabierania głosu w imieniu frakcji i nie brać na swoją odpowiedzialność jego przemówień z trybuny parlamentarnej.

Wszystko więc dobrze i pięknie, Duma ćwiczy się w parlamentaryzmie, ministrowie jeden za drugim wstępując na mównicę i zadając gwałt swej naturze, starają się także stosować do parlamentarnego tonu; nikt ich nie łaje i nie wypędza, jak to było w zeszłym roku, przedstawiciele ludu i rządu prowadzą pomiędzy sobą dyskusję, bardzo ostrą czasami, ale bez osobistych wycieczek. Na nieszczęście te idylliczne stosunki stanowią tylko bardzo przezroczystą osłonę dla groźnej rzeczywistości. Żyjemy w czasach, kiedy na głowę ludzi spadają sufity. Położenie tej Dumy, na którą z nadzieją spoglądają miliony ludu rosyjskiego—to położenie Daniela w lwiej jaskini. W czasie, gdy wielka sala Taurydzkiego pałacu rozbrzmiewa wymownymi protestami przeciwko sądom polowym, śmierć z ich wyroku zbiera obfite żniwa w całym państwie. Członkowie stronnictw, reprezentowanych w Dumie i cieszących się tam swobodą wypowiedziania

swych przekonani, setkami i tysiącami zapełniają więzienia i sybirskie tundry. Na poselskich fotelach w Dumie siedzą ludzie, którzy tak samo dobrze, z wyroku jakiegoś wielko-rządcy, mogliby znaleźć się w lochu więziennym lub jeszcze dalej. W Dumie każdy krok posłów jest strzeżony przez agentów ochrony, baczących na ich postępowanie, pilnujących, by nie wdawali się w rozmowy z osobami postronnymi. Prywatne mieszkania posłów w każdej chwili narażone są na najście policji. Cała siła jest w ręku tych, których jedno skinienie wystarcza, żeby z Dumą zrobić co im się podoba, rozpedzić ją lub aresztować jej członków. Codziennie prawie, po każdym ostrzejszym starciu, po każdym śmielszym przemówieniu, które nie w smak może pojsć rozmaitym „sferom“, rozchodzą się trwożne pogłoski o nieuchronnym rozwiązaniu Dumy, o projektowanych przez rząd nowych zamachach i represjach...

Czymże więc trzyma się ta Duma, istnienie której cały czas zdawałoby się wisi na włosku?

Sekret ten dawno jest wiadomy. Duma istnieje, ponieważ rząd nie jest w stanie zapanować nad rewolucyjnym wrzeniem w kraju i wie dobrze, że najsurowsze środki, najbezwzględniejsze użycie siły fizycznej może mu zapewnić tylko chwilowy i wątpliwy spokój. Szuka więc kompromisu na warunkach dla siebie najdogodniejszych.

Powtóre, rząd potrzebuje pieniędzy, których mu da zagranica tylko wtedy, gdy będzie miała pewność ustalenia jakiego takiego konstytucyjnego ładu.

Słabe są te podstawy, na których opiera się istnienie Dumy.

Przedewszystkim, zagranica pożyczkę swą uzależnia od zmiany systemu wcale nie przez miłość wolności; ona potrzebuje tylko gwarancji rządu, mającego dostateczną powagę w kraju, i gdyby jakim cudem ministrom udało się przywrócić dawny stan rzeczy, z pewnością żadne względy idealne nie przeszkodzią bankierom zagranicznym dać rządowi miliony pod dobre procenty. Naturalnie, cud ten jest

niemożliwy, i prawdopodobnie w sferach rządowych nie łądzą się co do możności wznowienia bezwzględnego absolutyzmu biurokratycznego, starając się głównie o to, żeby wygrać na czasie i jak najmniej ustąpić ze swych przywilejów. Ale hazardowny gracz, nie mający wiele do stracenia, gotów jest wszystko zaryzykować dla wątpliwej wygranej, i myśl o rozwiązaniu Dumy, o zmianie prawa wyborczego i zwołaniu nowego przedstawicielstwa, z którym łatwiej będzie trafić do ładu, nie opuszcza sfery rządzącej. Podobno już jest upatrzony mąż opatrnościowy w osobie P. N. Durnowo, który ma zamienić Stołypina i być powołany do władzy, gdy te sfery, rozczarowane co do możności uspokojenia kraju za pomocą Dumy, zechcą powrócić do zwykłych swych metod „uspokojenia“.

W tych warunkach położenie Dumy jest niezmiernie trudnym i pełnym niebezpieczeństw, tym więcej, że leży na niej ogromna odpowiedzialność wobec ludu. Żle sobie zdawali sprawę z sytuacji ci, którzy twierdzili, że chcą iść do Dumy dla tego, żeby wewnątrz niej pracować nad jej unicestwieniem, uważając to za czyn rewolucyjny. W Dumie znaleźli się oni wobec reakcjonistów, którzy z wytężeniem wszystkich sił sami dążą do unicestwienia Dumy i przy każdej sposobności wyrażają jej swą pogardę. Położenie się zmieniło, partje skrajne zrozumiały, że rewolucyjne wykorzystanie Dumy niekoniecznie ma polegać na jaskrawych wystąpieniach, ostrych przemówieniach i nawoływaniu do czynów rewolucyjnych; zrozumiały, że robić rewolucję i mówić o niej to zupełnie różne rzeczy, i że dla tego teren w Dumie źle jest wybrany; zrozumiały, że Duma ma znaczenie tylko o tyle, o ile za nią stoją masy ludowe, uważające ją za przedstawicielkę ich interesów, gotowe wystąpić w jej obronie od grożących zamachów. Dla tego, żeby taką sytuację stworzyć i masy ludowe do siebie przywiązać, potrzebny jest przede wszystkim czas, i wszystkie partje lewicy są w najwyższym stopniu zainteresowane w tym, żeby Duma jak najdłużej istniała, i żeby w razie jej rozwiązania

wina tego na rząd spadła. Taktyczne wskazania, z tej sytuacji wynikające, tak są oczywiste, że pomimo pozorną rozbieżność w początkach Dumy, różnice pod tym względem pomiędzy partjami lewicy coraz więcej się zacierają. Każde pole walki wymaga odrębnych sposobów postępowania i specjalnego oręża. Orężem tym w zgromadzeniu prawodawczym tak ze wszystkich stron w kluby ujętym przez „prawa zasadnicze“, jakim jest Duma, w chwili obecnej jest krytyka, działalność prawodawcza i głosowanie. Dla innych środków Duma nie jest dość silną i sama w sobie dość sił znaleźć nie może. Kiedy oczekiwaną była deklaracja ministerjalna Stołypina, powstała kwestja, jak na nią odpowiedzieć. W pierwszej Dumie, kiedy ministerjum Goremykina wygłosiło swą deklarację w dniu 13 maja, wystąpili Nabokow, Rodiczew, Aładjin i inni z piorunującymi mowami i Duma uchwaliła votum nieufności gabinetowi. Ale gabinet ten pozostał na miejscu i Duma musiała w dalszym ciągu mieć do czynienia z ministrami, których formalnie potępiła i za niegodnych zaufania uznała. Gabinetów jeszcze w Rosji nie obala się przez głosowanie. W tym roku większość partji opozycyjnych postanowiła przyjąć deklarację prezesa rady ministrów w milczeniu i to było postępowanie najodpowiedniejsze, jeżeli nie chciano powtarzać zeszłorocznej próby z votum nieufności. Odrębną drogą poszli socjalni demokraci, którzy deklaracji Stołypina przeciwstawili swą wiasną deklarację, ale ich wystąpienie nie zaważyło na szali wypadków ze względu na solidarne zachowanie się większości opozycyjnej.

W drugiej ważniejszej rozprawie, wytoczonej przez Dumę, gdy chodziło o kwestję zaopatrzenia ludności cierpiącej od głodu w żywność, skrajna lewica dała się uwieść utopistycznym projektom stworzenia komisji, której sprawę żywnościową miano powierzyć, a której chciano nadać funkcje nietylko prawodawcze i kontrolujące, ale wykonawcze zarazem, czyniąc tym konkurencję ministerjum spraw wewnętrznych, nietylko w centralnym zarządzie, ale i na prowincji. Rzecz jasna, że zagarnięcie jakiejś części władzy wy-

konawczej przez Dumę, w czasie gdy sama ta władza stoi dotąd na opoce niewzruszonej, gdy wszędzie panuje stan wojenny i rządzią prowincjonalni samowładcy, którzy chyba niewiele będą sobie robić z emisariuszów Dumy, było fantastyczną uludą. Podniesienie tej sprawy miało ten tylko skutek, że przy głosowaniu zapędziło kadetów do obozu prawicy, dało Stołypinowi sposobność do wyrażenia zgody z ich opinią i w ten sposób wywołało chwilowe zamieszanie w obozie opozycyjnym, rozbięcie którego na gruncie *politycznym* w chwili obecnej wcale nie jest pożądanem.

Pomijając kwestję zniesienia sądów polowych, w której ujawniła się jednomysłność wszystkich stronnictw opozycji, przechodzimy do ostatniej, a najważniejszej dla nas sprawy, przez Dumę rozpatrywanej — sprawy bezrobocia i pomocy dla robotników, pozbawionych pracy. Jeden za drugim wstawali rzecznicy proletariatu i ludu wiejskiego, przedstawiając w swych przemówieniach przerażające obrazy nędzy, wynikającej z braku pracy, który daje się odczuwać na całym obszarze państwa. Podkreślając, że bezrobocie to jest nieodzownym następstwem społecznego ustroju społecznego, wskazywali oni zarazem na polityczne przyczyny, wpływające na zaostrzenie tej klęski, na działalność rządu, który do współpracy z fabrykantami organizuje lokauty, zmuszając głodem robotników do uległości. „Władze — powiedział socjalistyczny poseł Dżaparidze — pozamykały związki zawodowe, zabraniały niesienia pomocy bezrobotnym, konfiskowały pieniądze w tym celu zbierane, skazywały na wygnanie robotników, nie mających zajęcia“...

Gorącą mowę w tej sprawie powiedział poseł narodowo-demokratyczny p. Peptowski, przytaczając jako przykład lokaut łódzki; na nieszczęście była to mowa na eksport obliczona, znajdująca się w sprzeczności z tym, jak postępuje i co głosi w swych organach urzędowych te stronnictwo w kraju.

Błażeńską mowę wniósł do tej poważnej dyskusji czar-nosecinny poseł Szydłowski, który radził klęsce głodu za-

pobiec w ten sposób, aby każdy z posłów, podpisany na wniosku o pomocy na głodnych, złożył ofiarę do czapki, ofiarując się ze swej strony dać 50 rb.

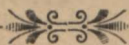
Wniosek w tej sprawie był sformułowany przez przedstawiciela partji kadetów i brzmiał w ten sposób: „Utworzyć Komisję, mającą zbadać szczegółowo kwestję i opracować projekt prawa o pomocy dla robotników, pozbawionych pracy, skutkiem przesilenia przemysłowego“. Obowiązkiem socjalnych demokratów było zaprotestować przeciwko tym ostatnim słowom i oni to uczynili. Gdzie kończy się przesilenie przemysłowe z powodu zmniejszenia produkcji, gdzie zaczyna się przesilenie z powodu lokautowych zamachów fabrykantów i represji rządowych—granicy tej nikt przeprowadzić nie jest w stanie. Ankieta, dokonana przez petersburską radę robotników, pozbawionych pracy, udowodniła, że bezrobocie może być przypisane zmniejszeniu produkcji tylko w 27% wypadków, w 60% zaś wywołane jest przez przyczyny polityczne. Kadeci, upierający się przy zachowaniu formuły, ograniczającej pomoc do skutków przesilenia, wykazali w tym wypadku oportunizm, małoduszność i brak taktu politycznego. Słuszną też karą było dla nich poparcie, którego doznali od ministra przemysłu i handlu Filozofowa. Ten ostatni wygłosił, że rząd „może przyjść z pomocą bezrobotnym, którzy cierpią skutkiem kryzysu lub przyczyn żywiołowych“, ale gdy chodzi o pomoc takim robotnikom, którzy cierpią od bezrobocia „z własnej woli“, to on na to nigdy się nie zgodzi i zasadniczo odrzuca „osławione prawo do pracy“.

Poprawka, wniesiona przez socjal-demokratycznego posła Ceretellego o wykresleniu słów „wskutek przesilenia przemysłowego“ była przyjętą przez Dumę 223 głosami przeciwko 202.

W ten sposób upłynął pierwszy miesiąc działalności drugiej Dumy, mniej burzliwy niż w zeszłym roku, ale niemniej brzemienny w następstwa. Jakiegokolwiek będą jej losy, czy ostanie się ona wobec piętrzących się fal, czy też zej-

dzie z horyzontu na podobieństwo swej poprzedniczki,—ro-
bota jej przedstawia olbrzymi dorobek w politycznym życiu
Rosji i jest jednym z etapów kulturalnego, politycznego
i społecznego przeobrażenia się tego państwa.

Tarski.



Z ruchu zawodowego w Niemczech.

Rok ubiegły był dla życia gospodarczego Niemiec ro-
kiem nadzwyczaj pomyślnej konjunktury. Takiego ożywie-
nia w przemyśle, handlu i rolnictwie, jak w roku 1906, Niem-
cy już dawno nie przeżywały. Wystarczy zaznaczyć, że np.
produkcja materiałów opałowych wynosiła w pierwszych
trzech kwartałach: dla węgla kamiennego—125,7, dla węgla
brunatnego—51,3, dla koksu—18,5 milionów ton. W roku po-
przednim odpowiednie liczby były: 110,7, 47,4, 13,9 miljo-
nów ton. Pomimo tak wzmożonej produkcji dało się jednak
odczuwać brak węgla. Wobec braku rąk roboczych oraz wa-
gonów—we wszystkich obwodach węglowych—kopalnie i ko-
ksownie nie były w stanie podołać popytowi na węgiel i koks.
Również produkcja surowego żelaza znacznie się podniosła;
wynosiła ona bowiem 12,5 milionów ton, w roku zaś poprzed-
nim 10,9, a w roku 1904 tylko 10,1 milionów ton. Towarów
wywieziono za 6,2 miliardów marek, przywieziono za 8,3 mi-
liardów.

Pomyślny rozwój przemysłu uwydatnił się i w dobrej
konjunkturze rynku pracy. Pomimo znacznego odpływu ro-
botników rolnych do ośrodków przemysłowych, brak sił ro-
boczych dotkliwie dawał się odczuwać. Wobec tego odsetek
bezrobotnych zmalał, wynosząc tylko jeden procent, pod-
czas gdy w roku 1905 stanowił on 1,8 procent, w r. 1904—
2,4 procent, a w roku 1903—nawet 2,6 procent.

Wskutek nowej taryfy celnej, która zaczęła obowiązy-
wać z dniem 30-ym marca, ceny szczególnie artykułów spo-
żywczych niepomiernie poszły w górę. Zwłaszcza brak i dro-
żyzna mięsa stawała się dotkliwą.

Na takim tle toczyła się w Niemczech w roku ubiegłym walka zawodowa. Z jednej strony wzmożony popyt na siłę roboczą, z drugiej—podrożenie artykułów spożywczych zmuszały robotników do stawiania żądań zarobkowych. Pod względem obfitości walk gospodarczych rok 1906 przewyższał wszystkie poprzednie. Według tymczasowych obliczeń przeprowadzono w 15,813 zakładach przemysłowych 3,168 strajków, w których brało udział 260,388 robotników. Najsilniejszym był ruch strajkowy w zawodzie metalowym.

Do najważniejszych strajków zaliczyć trzeba: formiarni, metalowców, robotników tkackich w Akwizgranie, robotników portowych w Hamburgu, introligatorów, litografów i drukarzy, flisaków na Elbie, hutników w Westfalji. Na ogół biorąc, ruchy te zakończyły się dla robotników pomyślnie. Przedsiębiorcy, mając do czynienia z wzmagającymi się na siłach organizacjami robotniczymi, z jednej strony uciekali się do wydań robotników, czyli t. zw. lokautów. Zamknięto 2,687 fabryk, wyrzucając na bruk tym sposobem 74,475 robotników. Nie mogąc się jednak uporać z organizacjami robotniczymi, przedsiębiorcy z drugiej strony coraz częściej, dla zapewnienia sobie spokoju w produkcji na dłuższy okres czasu, godzili się na zawieranie taryf, regulujących warunki płacy i pracy. W roku 1906 uchwalono i przyjęto takich układów taryfowych około 600. Najważniejszą taką taryfą jest przyjęta w zawodzie drukarskim. Reguluje ona zarobki na pięć lat.

Świadomość potrzeby silnych organizacji zawodowych coraz też bardziej przenikała w masy robotnicze. W roku ubiegłym przyrost zorganizowanych robotników wynosił 330 tysięcy osób, tak, że z końcem roku liczono 1³/₄ miliona zorganizowanych.

Fala walk gospodarczych, jaka się rozlała po całych Niemczech, nie ominęła i dzielnic polskich. Zależność ich gospodarcza od organizmu ekonomicznego Niemiec sprawiła, że te same przyczyny wywołały tu takie same zjawiska. Koło polskie w parlamencie niemieckim, będące w istocie przedstawicielstwem wielkich obszarników polskich, a ponieważ i mieszczaństwa polskiego, uchwalając razem z agrarjuszami niemieckimi w roku 1902 lichwiarską taryfę celną, spowodowało, że nawet w mało rozwiniętej pod względem przemysłowym dzielnicy wielkopolskiej i zachodnio-pruskiej, robotnik polski chwycić się musiał, w interesie utrzymania swej stopy życiowej i tak niewysokiej, walki strajkowej.

W roku 1906 przez dzielnicę poznańską i zachodniopruską przeszła nieznaną do tej pory fala strajkowa. Polską prasę, t. zw. narodową, ogarnęło niesłychane przerażenie. Zrozumiano, że czyn Kola polskiego przy uchwalaniu taryfy celnej, mści się teraz na polskiej klasie posiadającej, stawiając przed nią widmo straszne—walki klasowej. Naturalnie, że wyrażenie tego nie wypowiedziano.

Ruch strajkowy rozpoczął się w Poznaniu, przechodząc następnie na inne małe miasta i miasteczka. W strajkach brały udział wszystkie związki zawodowe. Wobec wzmagającej się drożyzny opanowało robotników niebывałe poruszenie. To też nawet takie związki, jak związek polski w Poznaniu oraz związki chrześcijańskie, mające za istotne zadanie hamowanie walk gospodarczych i utrzymanie patriarchalnych stosunków pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami, musiały ulec ogólnemu prądowi, nie chcąc stracić i tak niewielkiego wpływu, jaki na pewien odłam robotników posiadają. Strajki miały miejsce przeważnie w przemyśle budowlanym, nie ominęły jednak i innych zawodów. Szczególnie uporczywym był strajk murarzy w Poznaniu. Narodowy polski związek odegrał w nim sromotną rolę organizacji lamistrajkowej, działając na rękę przedsiębiorcom polskim i niemieckim. Narodowi polscy robotnicy stanęli przeciwko swym kolegom z centralnego związku po stronie hakaty-stycznych przedsiębiorców.

Na ogół ruchy strajkowe zakończyły się dla robotników pomyślnie. W wielu wypadkach doszło do zawarcia umów cennikowych. Strajki miały i tę dobrą stronę, że potworzyły się organizacje przedsiębiorców, naturalnie wspólne dla Niemców i Polaków, występujących zgodnie przeciwko robotnikom. Fakt ten nie pozostał bez skutków: robotnicy, rozbici na kilka organizacji, przekonywać się zaczęli, że w walkach gospodarczych różnice narodowe lub wyznaniowe, albo wreszcie poglądy polityczne, nie powinny ich dzielić i tym sposobem przekonanie o niezbędności jednolitych, silnych organizacji robotniczych zapuściło głębsze korzenie. Nadmienić jeszcze trzeba, że w walkach strajkowych najbardziej czynnymi były wolne związki centralne, którym w Królestwie odpowiadają związki bezpartyjne.

W najbardziej przemysłowej polskiej dzielnicy, na Górnym Śląsku, były również próby podjęcia walk gospodarczych o poprawę zarobku. Lecz tu, w przeciwieństwie do drobnego i średniego przemysłu w takim Ks. Poznań-

skim lub Prusach zachodnich mamy silnie rozwinięty wielki przemysł górniczo-hutniczy, w dodatku znakomicie zorganizowany. Natomiast robotnicy posiadają ciągle jeszcze dopiero zaczątki organizacji. Żywiolowe strajki, jakie tu i owdzie wybuchły,—przeważnie na kopalniach kruszcu — oczywiście zakończyć się musiały niepowodzeniem. Robotnicy musieli wrócić do dawnego jarzma. Lecz ogół robotniczy przekonywać się zaczął, stojąc wobec takich zjawisk, że bez organizacji niczego się na magnatach górnośląskich nie wskóra, to też widocznym jest teraz ożywienie w kierunku organizowania się. Potrzeba współdziałania poszczególnych organizacji wyraziła się w tym, że pod koniec roku 1906, wobec możliwości walki w przemyśle górniczym, odbyła się w Katowicach wspólna konferencja związków górniczych centralnego, Hirsch-dunkierowskiego i polskiej organizacji, celem naradzenia się nad podjęciem ewentualnie wspólnych kroków.

Jan Lowicki.



Związki przedsiębiorców w Królestwie Polskim.

Przedsiębiorcy w Królestwie Polskim od dawien dawna, a nawet jeszcze bardzo niedawno (zakłady Żyrardowskie, Norblin, Br. Buch i T. Werner) rozprawiali się zazwyczaj z żądaniami robotników „na własną rękę” zamykając fabryki i zmuszając głodem do poddania się. Posiadali oni również i dawniej „ciche związki“, mające na celu utrzymanie „stanu posiadania“ obniżania zarobków, przedłużania dnia roboczego, wyrzucania niewygodnych robotników i t. d.

Jednak klasa robotnicza w Król. Polskim w 1905—1906 roku zmusiła przedsiębiorców do całego szeregu znacznych ustępstw, zdobyła krótszy dzień roboczy, wyższe zarobki, godniejsze obchodzenie się—jednym słowem lepsze warunki pracy, wprowadzając jednocześnie do fabryki stosunki wolnościowe. Ale ruch robotniczy tego okresu, poruszający i przyciągający coraz większe i szersze warstwy proletariatu, przenikający do jego głębin, podniósł również poziom

uświadczenia klasowego przedsiębiorców. Rozumiejąc, że, wobec zorganizowania się robotników, dawne sposoby, środki i siły okazują się niewystarczającymi, kapitaliści, działający dotychczas pojedynczo, zaczynają się organizować, a głównym ich dążeniem jest stworzenie organizacji klasowej do walki z robotnikami.

Już słynna odezwa Kola Przemysłowców w Warszawie o strajkach i żądaniach robotników, które „przekroczyły miarę słuszności i tego co warunki naszej wytwórczości przenieść mogły“ zaznaczała, że: „Przemysłowcy, sami sobie zostawieni, nie mając żadnego punktu oparcia, wobec zaniku działania prawa i porządku, oraz bezradności władzy, nie są zdolni zapobiec ciężkim następstwom i niebezpieczeństwom, grożącym całemu krajowi, przedłużania i tolerowania tych gwałtów i bezprawia“ i kończyła się słowami: „Potrzebna tu jest pomoc i współdziałanie wszystkich, sami bowiem przemysłowcy nie są w możności zwalczyć tej strasznej a zabójczej zarazy, tego strasznego wroga niszczyciela, który kraj cały pędzi do ruiny i niebawem pogrążyć go może w otchłań nędzy, rozpacz i zdziczenia“.

Wezwanie Kola Przemysłowców nie przebrzmiało bez echa wśród przedsiębiorców oraz społeczeństwa. Wśród krzyku i utyskiwań nad upadkiem przemysłu krajowego, przedsiębiorcy przygotowywali się i oczekiwali sposobnej chwili, aby wszelkie ustępstwa cofnąć; większość burżuazyjnego społeczeństwa usilnie ich do tego zachęcała.

Korzystając z przyjaznego dla przedsiębiorców wpływu stanów wojennych i polowych, ciężar których przedewszystkim i wyłącznie prawie spada na robotników, korzystając z dłuższego zastoju w przemyśle, który pozbawił tysiące robotników pracy, skazał ich na nędzę i głód oraz osłabił ich siłę bojową, korzystając ze względnej słabości zakładanych od niedawna robotniczych związków zawodowych, które w rozbiciu nie zdołały jeszcze skupić dostatecznych sił i środków, nie mogąc działać jawnie i rozwijać się szeroko, korzystając wreszcie z wywalczonej przez proletariąt wolności, która umożliwiła tylko im swobodę ruchów — tworzyć zaczęli związki przedsiębiorców w Warszawie, Łodzi, Dąbrowie, Suwałkach i t. d.

Związki powyższe, jak i zagranicą, mają za zadanie niesienie pomocy przedsiębiorcom, ponoszącym straty z powodu strajku, bojkotu lub lokautu, przez odrabianie pilnych zamówień dla członków związku, w zakładach których wy-

buchnął strajk, przez niewymaganie kar za przetrzymanie w dostawie towaru; członkowie związku zobowiązują się nie wchodzić ze strajkującymi w żadne układy, nie czynić im bez wiedzy związku żadnych ustępstw, a w razie bardziej znacznych zatargów z robotnikami, za postanowieniem zarządu lub ogólnego zebrania, zwalniać robotników danego fachu lub nawet wszystkich przedsiębiorstw związkowych; spisy strajkujących lub wydalonych robotników, t. zw. „czarne listy“, rozsyłane bywają członkom związku, aby nie przyjmowali ich do swoich przedsiębiorstw; ściśle wypełnienie zobowiązań członków zabezpieczają wielkie wkłady—jednym słowem związki przedsiębiorców mają na celu wyłącznie walkę z ruchem robotniczym lub, jak się pisze w ustawach niektórych związków, „skuteczne przeciwdziałanie nieuzasadnionym żądaniom“ robotników.

Podobne związki w Królestwie Polskim w ostatnich czasach zaczęły nader licznie powstawać: Koło Przemysłowców, Związek zawodowy Przemysłu Metalowego, Związek Przedsiębiorców Budowlanych, Związek właścicieli Garbarni, Warszawski Związek właścicieli Zakładów Krawieckich i wiele innych w Warszawie; Związek fabrykantów łódzkich przemysłu bawełnianego, Związek fabrykantów przemysłu wełnianego, Związek fabrykantów wyrobów jedwabnych—w Łodzi i t. d., i t. d.

Oto kilka szczegółów z działalności tych związków: Związek fabrykantów kajetów, po strajku robotników, którzy uzyskali podwyżkę płacy i ogólne polepszenie warunków pracy, postanawia pracować tylko półdnia. Związek kupców leśnych, którzy wysyłają tratwy zagranicę, uchwalił zmienić dotychczasowy sposób wiązania tratw sznurami, ponieważ robotnicy, wiążący tratwy, postawili wygórowane żądania. Zamiast sznurów kupcy będą używali gwoździ, co wypada taniej, lecz zmiana ta pozbawi pracy setki ludzi. Koło kupców kolonialnych wyraża w imieniu członków niezadowolenie z powodu nowego prawa, które wprowadza 12-to-godzinny dzień roboczy (zamiast 15-to-godzinnego) oraz względny odpoczynek niedzielny. „Związek przeciwstrajkowy“, założony przez obszarników powiatu warszawskiego, postanawia, aby na przyszłość żaden z członków związku nie wchodził w osobiste układy ze strajkującymi, lecz tylko za pośrednictwem związku, który jedynie będzie stawiać warunki. Związek właścicieli garbarni w Suwałkach zwrócił się do właścicieli garbarni w Królestwie Polskim, na Litwie

i w kraju Nadbałtyckim, aby nie przyjmowali do pracy wyrzuconych przez nich robotników. Związek fabrykantów przemysłu wełnianego w Łodzi postanowił wraz z jakichkolwiek nieporozumień z robotnikami zamknąć fabryki. Wreszcie związek fabrykantów łódzkich przemysłu bawełnianego, dziełem którego jest olbrzymi lokaut, przy zamknięciu fabryki J. K. Poznańskiego, polecił wywiesić następujące ogłoszenie: „Otwarcie naszej fabryki będzie możliwe tylko wtedy, jeśli za ostatnie postęпки robotników nastąpi odpowiednia kara. Wobec tego, że winowajcy i przywódcy nie zostali ujawnieni, nie pozostaje innego wyjścia, jak odmówić przy ponownym przyjęciu do roboty, każdemu piątemu robotnikowi w porządku ogólnego spisu” — zastosowano więc sposoby słynnych „wypraw karnych“.

Tak więc przedsiębiorcy, korzystając z przyjaznych dla nich warunków, za pomocą swych związków zaczynają stawiać opór żądaniom robotników i nawet występować zaczepnie, a główną ich bronią—lokaut, którym prawie każdy związek przedsiębiorców rozpoczynał swoją działalność. Nad klasą robotniczą w Królestwie Polskim przeciągnęła też burza mniejszych lub większych lokautów: łańcuszkarzy, kamaszników, garbarzy, krawców w Warszawie, metalowców w Lublinie, robotników przemysłu bawełnianego w Łodzi i t. d. i t. d. Walka objęła cały szereg gałęzi przemysłowych i toczyła się z ogromną zaciekłością; wszyscy bowiem przedsiębiorcy-lokautowicze mogli powtarzać za fabrykantami łódzkimi: „jest to na tej drodze pierwszy krok wspólny, który postanowiliśmy przeprowadzić z całą stanowczością“; z drugiej zaś strony robotnicy, rozumiejąc, że rozchodzi się o próbę sił, wykazali olbrzymią wytrzymałość i dzielność—wszystkie prawie lokauty trwały po kilka miesięcy.

Najbardziej zaciekle była walka podczas lokautu w zakładach krawieckich, sklepach rzeźniczych i wędliniarniach; robotnicy, rozdrażnieni aresztami i wysyłką oraz długotrwałym oporem, urządzili szereg napadów, krajali w kawałki odzież gotową, oblewali gryzącymi płynami mięso i wędliny, rozbijali szyby wystawowe i t. d. Związki przedsiębiorców stosowały również terror tak względem robotników, jak i przedsiębiorców: właściciele fabryk zegarków zagrozili bojkotem wyłamującym się z pod ich postanowień; chcącym ustąpić i przerwać lokaut fabrykanci łańcuszków grozili skargą do władz, a nawet nasłaniem bandytów, właściciele zaś zakła-

dów krawieckich nakładali wysokie kary pieniężne i grozili sprawami sądowymi.

We wszystkich powyższych lokautach, za wyjątkiem, być może krawców i kilku pomniejszych, celem wystąpień przedsiębiorców nie była chęć zdobycia bezpośrednich korzyści—„nie chodzi tu bowiem o spór z robotnikami, który w zwykłych warunkach zawsze w ten czy inny sposób mógłby być zgodnie załatwiony“ głosił Zarząd Tow. Akc. K. Szeiblera. Istotną też pobudką lokautów była chęć stwierdzenia, że „rządzić w fabrykach chcemy my sami i nie pozwolimy, aby rządzili w nich robotnicy“, przywrócenia „prawa, które przysługiwać musi i przysługuje właścicielom“, był zamiar cofnięcia zasadniczych praw i zdobyczy robotników, złamania jedności, zniszczenia związków zawodowych oraz za pomocą wygłodzenia, zmniejszenia siły odporności. Oto chodziło głównie przy lokauce garbarzy w Warszawie, metalowców w Lublinie i wreszcie robotników przemysłu bawełnianego w Łodzi—przedsiębiorcy rozumieją, że później będzie im łatwo urządzić zamach na krótszy dzień roboczy, na podwyższone zarobki, na wzmożone w robotnikach poczucie godności i praw ludzkich.

Pomimo tak wyraźnie i groźnie występujących przejawów walki klasowej przedsiębiorcy głoszą, że „to, co od dłuższego czasu dzieje się w Łodzi, w naszych fabrykach—to nie zmaganie się kapitału z pracą, ale obrona koniecznego przy produkowaniu ładu technicznego przed ciosami bezwzględnej i niszczycielskiej anarchji“. Ale proletarjat dobrze rozumie i odczuwa co to znaczy; wobec tego, że przedsiębiorcy zakładają coraz nowe związki, aby przeciwdziałać najmniejszym nawet wystąpieniom robotników i odpowiadać na nie lokautami—trzeba głęboko zastanowić się, co należy uczynić, aby bronić się skutecznie. Dotychczas bowiem, we wszystkich prawie lokautach robotnicy albo zupełnie, albo częściowo przegrywali; wprawdzie przedsiębiorcy tak drogo okupywali zwycięstwo, że nie odważą się długo na nową walkę zaczepną.—ale możliwość jej nie została usunięta.

Wiadomo, że związki przedsiębiorców mogą być silniejsze od robotniczych związków zawodowych, chociażby dzięki temu, że pierwsze korzystają z opieki władzy rządowej, która nie stawia im żadnych przeszkód, a przeciwnie gorliwie popiera, tymczasem ostatnie są niemożliwie prześladowane. Oprócz tego przedsiębiorcy posiadają olbrzymie środ-

ki pieniężne, łatwość zjednoczenia, gdyż jest ich stosunkowo niewiele—to też z tej strony grozi proletarjatowi poważne niebezpieczeństwo.

Aby zatem w dalszym ciągu zwycięsko walczyć z dziełkami zapędami przedsiębiorców—oprócz bohaterstwa w walce, siły tkwiącej w świadomości robotniczej i niesłuchanej wytrzymałości—niezbędną koniecznością jest również odpowiednia organizacja. Ona stworzy dopiero rzeczywistą siłę, o którą rozbijają się wszelkie zamachy wrogów; w tym kierunku wprawdzie robotnicy wiele zrobili, wiele robią, ale jeszcze więcej mogliby zrobić. Zjednoczenie przedsiębiorców wywołuje potrzebę zjednoczenia się robotników—stworzenia silnych, jednolitych związków zawodowych, a nie jak obecnie rozbitych na liczne odłamy, związków, które skupiałyby możliwie największą ilość robotników, budziłyby świadomość i wciągałyby najbardziej ociążalych — w tym celu należy wykorzystać wszelkie możliwe drogi i środki.

Słusznie odzywa się o tym jedno z rosyjskich pism robotniczych: „Jeśli nie można zakładać związków, zakładajcie „stowarzyszenia“—nie chodzi o nazwę; jeśli prześladują stowarzyszenia robotnicze — zakładajcie koła samokształcenia, takie jakie można zakładać; jeśli istnieje jakaś najmniejsza możliwość zjednoczenia się... starajcie się wykorzystać ją dla celów klasy robotniczej; jeśli nigdzie nie można się zbierać — szukajcie jednak sposobności, zbierajcie się w szkołach dla dorosłych, w jadłodajniach, kawiarniach...; jeśli nie można wydawać pisma socjalistycznego, wydawajcie wprost „robotnicze“, — wszystko jedno duchem będzie ono socjalistycznym; jeśli nie można wydawać codzienne, wydawajcie tygodniowe... Ale łączcie się, skupiajcie się, rzucajcie, na prawo i na lewo, w drzemiące rzesze hasła klasy robotniczej; jeśli skuto ręce—działajcie nogami, jeśli skuto ręce i nogi—działajcie mięśniami, zębami — ale walcze; wasi wrogowie skupiają swe siły—skupiajcie i wy swoje; oni szykują się do walki—szykujcie się i wy; oni organizują się—organizujcie się i wy“. Organizujcie się.

L. O.



PRZEGLĄD.

Lokaut Łódzki.

Trzy wiece, zwołane za inicjatywą pracowników fabryki Poznańskiego przez specjalny komitet organizacyjny, w celu powzięcia ostatecznej decyzji w sprawie lokautu, odbyły się w dniu 26 marca o jednej i tej samej porze w trzech różnych lokalach. Zebrania były zagajone przez organizatorów wieców: adw. przys. P. Kona, adw. przys. A. Mogilnickiego i dr. J. Sachsa. Po wyborze przewodniczących przystąpiono do obrad, które, jak stwierdza „Dziennik Łódzki“, odbywały się spokojnie i zarazem z ogromną siłą i godnością. Smutny wyjątek stanowiło przemówienie przedstawiciela n.-d., w którym nie brakło insynuacji pod adresem członków komisji lokautowej. Większość mówców przemawiała za skończeniem lokautu, wskazując, że przystąpienie do pracy w danych warunkach—to nie klęska, lecz kapitulacja honorowa, zawieszenie broni w walce pracy z kapitałem. Zwracano uwagę na wyczerpanie funduszków komitetu obywatelskiego i komisji lokautowej, na zmiejszoną ofiarność publiczną, na olbrzymie straty, które robotnicy ponieśli podczas lokautu, wynoszące w okrągłej sumie 620,000 rb. Przeciwnicy złamania lokautu apelowali do solidarności ostatecznej, która takie tryumfy święciła w tej ciężkiej walce i powoływali się na objawy sympatji społeczeństwa nietylko w naszym kraju, ale i w całej Rosji. Jeden z 96 wydalonych mówił o szykanach, które spotkały jego i towarzyszy. Wyślano ich do miejsc stałego zamieszkania, jak zbrodniarzy, niektórych nawet więziono przez kilka tygodni.

Po zakończeniu dyskusji przystąpiono do głosowania, które tym razem żadnej nie wzbudziło wątpliwości. Powzięte decyzje wniesiono do ogólnego protokołu, zredagowanego przez prezydium wszystkich trzech wieców. Po zaznaczeniu, że celem wieców było rozstrzygnięcie kwestji, czy przystąpić, czy też nie przystąpić do pracy na warunkach, podyktowanych przez związek fabrykantów, protokół podaje następujące wyniki głosowania: „Robotnicy tkalni zbrali się w sali angielskiej; rezultat głosowania: za lokautem głosów 751, przeciw lokautowi 936 głosów. Robotnicy wykończalni i metalurgji zbrali się w teatrze Sellina; rezultat głosowania: za lokautem głosów 620, przeciw lokautowi

846 głosów. Robotnicy przedzalni zebrali się w sali koncertowej; rezultat głosowania: za lokautem 504 głosy, przeciw lokautowi 569 głosów. Prezydjum powyższych trzech wieców zsumowało liczby, z których okazało się, iż ogółem w głosowaniu przyjęło udział 4,279 osób: 2,401 osób wypowiedziało się za przystąpieniem do pracy, zaś 1,875 osób za dalszym trwaniem lokautu. Z zestawienia liczb jest widoczne, że większość robotników pragnie przystąpić do pracy; zdanie większości obowiązuje mniejszość“.

Po streszczeniu tych wyników, prezydjum wyraziło w protokóle nadzieję, że warunki przystąpienia do pracy, jakie postawi związek fabrykantów, będą ludzkie, nieobrażające godności robotniczej i dające robotnikom możność spokojnej egzystencji. Do tego prezydjum dołączyło gorące życzenie, żeby wydaleni, wina których żadną miarą nie może być udowodniona, mogli i nadal pracować wespół ze swemi towarzyszami. Przesłania powyższego protokółu do Berlina podjęli się uproszeni przez prezydjum pp. Kon, Sachs i B. Głuchowski.

W kilka dni potem nadeszła odpowiedź fabrykantów na imię p. Głuchowskiego, w której, stwierdzając otrzymanie protokółu i przyjmując do wiadomości jego treść, piszą oni: „upoważniamy fabrykę Tow. akc. I. K. Poznańskiego sporządzić listy i podług tego, jaka liczba robotników zapisze się i w jakim stanie okażą się fabryki, powźmiemy uchwałę, czy i kiedy ma nastąpić otwarcie fabryk związkowych. Zaznaczamy już dzisiaj, że przyjmowanie robotników nastąpi na zasadzie dotychczasowych warunków pracy, dotychczasowego dnia roboczego i na zasadzie dotychczasowej umowy pracy, przyczym jednak będziemy wymagali od robotników najściślejszego zastosowania się do umowy pracy i do przepisów fabrycznych“.

W końcu przypominają fabrykanci warunki z 6 grudnia, postawione przez fabrykę Poznańskiego przy rozpoczęciu lokautu, do których mają się zastosować robotnicy tej fabryki. Warunki te głoszą, że delegacja ślusarzy ma przeprosić obrażonego inż. Stefensona i że robota powinna być wykonywana spokojnie i w porządku. Prośbie prezydjum o przyjęcie z powrotem wydalonych 96 robotników związek fabrykantów stanowczo odmawia, dodając, że gdyby wydaleni chcieli przemocą wrócić do fabryki, lub gdyby chciano ich przemocą tam wprowadzić, fabryka może być zamknięta bez żadnego prawa z czyjejkolwiek bądź strony do wynagrodzenia.

Niepodobna wstrzymać się od oburzenia przy zapoznaniu się z treścią tego listu. Robotnicy, zgadzając się na przystąpienie do pracy na warunkach, postawionych przez fabrykantów, zrobili wszystko co mogli na drodze ustępstw. W tej sytuacji najelementarniejsza przyzwoitość wymagała, żeby druga strona również jasno i bez ogródek wypowiedziała się o zakończeniu lokautu, składając w ten sposób dowód dobrej woli i śpiesząc z rozproszeniem stanu fatalnej niepewności, w którym znajdują się tysiączne masy, dręczone przez głód i nędzę. Ale inną jest logika kapitalistów, zwłaszcza tryumfujących „lodzermenschów“, którzy, pragnąc oczywiście przedłużyć męczarnie lokautowanych robotników i nacieszyć się widokiem pogwałcanego wroga, zostawiają sobie jeszcze czas do namysłu, *czy i kiedy* ma nastąpić otwarcie fabryk związkowych, uzależniając je od tego, jaka liczba robotników zapisze się i w jakim stanie okażą się fabryki, to jest od warunków, o których dotąd zupełnie mowy nie było. Nic dziwnego więc, że członkowie prezydium wiecowego, jak komunikuje „Dziennik Łódzki“, po odczytaniu odpowiedzi fabrykantów uznali, że należy zapoznać z nią jak najszerszy ogół robotników wszystkich lokautowych fabryk, i oświadczyli, że nie uważają się za kompetentnych do jakiegokolwiek dalszej akcji, zwłaszcza wobec tego, że ów list nie tylko wymienia stare warunki, na jakichby praca mogła się rozpocząć, lecz także niektóre zupełnie nowe punkty, o których poprzednio żaden ze związkowych fabrykantów ani razu nie wspominał, których robotnicy przeto wcale nie znali i nie znają, i wskutek tego znajdują się w nowej sytuacji, którą dopiero należy omówić i rozważyć.

Wobec tych szykan ze strony fabrykantów i pewnej ich dążności do przewleczenia lokautu dla niezrozumiałych— a może aż nadto zrozumiałych—motywów, koniecznym jest, żeby społeczeństwo, które już zaczyna przechodzić do porządku dziennego nad sprawą łódzkiego lokautu, ofiarności którego słabnie, które ludzi się nadzieja, że w Łodzi wszystko powraca do normalnego trybu— żeby to społeczeństwo podwoiło swą bacność i z jeszcze większą niż dotąd gotowością pośpieszyło z pomocą robotnikom łódzkim, protestując w ten sposób przeciwko naigrzawaniu się nad nimi ze strony nieludzkich przedstawicieli kapitału.

R.

Wojna chłopska w Rumunji.

Łzy i krew znaczyły każdą pięćdziesiątą ziemi słowiańskich, zawleczonych w ciężkie, bezlitośne jarzmo tureckie. Prześladowania religijne, ucisk podatkowy, azjatycka iście samowola administracji sultańskiej musiały mieć za skutek coraz większe ubóstwo i ciemnotę ludności. W pogodny błękit południowego nieba, ciągnącego się nad żyznym i bogatym z natury półwyspem Bałkańskim bil jeden nieustanny jęk ciemiężonych, jedna skarga na niesprawiedliwość i niewolę. I gdy wreszcie nienawistne jarzmo zrzucone zostało, cała Europa czująca i myśląca z gorącym uznaniem powitała narody po długiej, chorobliwej śpiączce budzące się do nowego, bujnego życia.

Tym boleśniejszy widok nowych krzywd i gwałtów na gruncie nieobeszczym jeszcze z innych prześladowań. Zdawałoby się, że naród, który sam przeszedł mękę niewoli, potrafi cziść wolność własną i cudzą. Rumunja przez parokrotne swe zaburzenia antysemickie dowiodła jak czczym bywa frazes powyższy, gdy zeńknie się ciemnota i nędza z jednej, zaś zła wola z drugiej strony. Antysemici z radością podchwycili świeży fakt rzezi rumuńskich, pragnąc wyzyskać go dla swoich celów równie niecznych i zgubnych. Całą okropną wojnę chłopską w Rumunji sprowadzają oni do „nienawiści plemiennej“, do odwetu za wyzysk dzierżawców-żydów. Dalszy rozwój wypadków zadał już klam tym powierzchownym twierdzeniom. Pogrom żydowski z dzierżawców przeniósł się do miasteczek, zamieszkałych przez rzemieślników, co więcej, zamienił się w szeroki ruch agrarny. Na równi z folwarkami żydowskimi gromiono majątki bojarów, niszczoneo, zabudowania wsi, należące do prezesa ministrów Kantakuzena. Zmobilizowani rzerwiści odmawiali państwu posłuszeństwa i otwarcie grabili wespół z powstańcami, do których mieli strzelać. Zapanowała ogólna anarchja przy zupełnej bezczynności władzy administracyjnej, częstokroć przy popieraniu i organizowaniu rozbojów przez prefektów i inne wpływowe osoby. Gdy już spalono przeszło trzysta folwarków i miasteczek, gdy 10,000 żydów uciekło zagranicę, do Austrii i Bawarii, pozostawszy bez dachu i chleba, gdy głód wskutek braku dowozu zagroził ogromnej przestrzeni, gdy wreszcie okazało się, że poszkodowanemi są zarówno żydzi jak i prawdziwie rumuńscy ludzie— rząd rumuński rozpoczął energiczną akcję przeciw chłopom. Przedewszystkim jedno ministerjum ustąpiło, uznawszy swe

niedoleństwo, następnie zaś czymprędzej wniosło projekt prawa przeciw związkowi dzierżawców. Jednocześnie zaczęto zawieszac w czynnościach prefektów-gromicielei, zaś zrozpaczony przez głód, zezwierzęcony przez czarnosecinną agitację lud wiejski postarano się uspokajać i uświadamiać kulami i bagnietami. System działania dla nas nie nowy i nie dziwny...

Jeszcze w 1889 roku na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Paryżu, gdy poruszono sprawę poprzednich rozruchów rolnych w Rumunji, delegat partji robotniczej rumuńskiej wypowiedział prorocze słowa: „W ciągu ostatniego czasu — mówił on — nędza ludu wzrosła do tego stopnia, że aż zapoczątkowała ona powstanie chłopskie. By ulżyć doli chłopu, partja socjalistyczna żąda przejścia gruntów państwowych na własność gmin i związków, które będą je uprawiały na zasadach wspólnoty. Atoli parlament wolał poprzeć projekt radykałów, i skoro ten przeszedł, chłop stał się właścicielem maleńkiego kawałka gruntu. Ponieważ zaś drobna gospodarka rolna nie jest w stanie współzawodniczyć z wielką produkcją folwarczną i większa własność pochłania małą, to za jakies lat 10—15 położenie drobnej posiadłości chłopskiej będzie takim, jakim jest obecnie, jeżeli się nie pogorszy“. Według danych rumuńskiego ministerjum skarbu za rok 1905 połowa niemal całego obszaru gruntów uprawnych ($47\frac{1}{2}\%$) pozostawała w ręku wielkiej własności. Cztery tysiące osób skupiło w swych rękach tyleż gruntów, ile ich posiada 5 milionów dusz, należących do kategorii drobnej i średniej własności ziemskiej. 13% ogółu ludności rumuńskiej stanowi proletarjat wiejski bezrolny. Chłop rumuński żywi się okrągły rok kaszą kukurydzową, kapusta kwaszona i groch stanowią przysmaki. Chaty wieśniaków są niezmiernie nędzne i brudne, pozbawione światła i powietrza. W tych warunkach mieszkania i odżywiania chłop rumuński podlega częstym chorobom i umiera w młodym wieku. Znaczący stosunków rumuńskich, profesor wiedeński Grünberg, twierdzi, że rasa rumuńska wogóle wyradza się i maleje. Oświata odpowiada nędzy materialnej. Przed piętnastu laty zaledwie 6 na 100 Rumunów umiało czytać i pisać.

Aby odwrócić uwagę tego ciemnego chłopu od właściwego winowajcy jego nędzy, wmawiano weń, że wszystkiego zła przyczyną jest żyd. Wogóle żydzi znajdują się w Rumunji w wyjątkowym położeniu. Traktat berliński, który zapewnił niepodległość ludom bałkańskim, postawił za waru-

nek zrównanie w prawach wszystkich wyznań i narodowości. W celu ominięcia tego punktu Rumunja ogłosiła żydów za „cudzoziemców“. Ludzie, którzy rodzą się, żyją, pracują i umierają na ziemi rumuńskiej, są wyjęci z pod opieki praw tej ziemi, a władze obojętnie przyglądają się, gdy ich mordują i domostwa ich grabią i podpalają. Ciemni agitatorzy dowodzą, że właśnie żydzi jako wielcy dzierżawcy olbrzymich majątków sztucznie podwyższają czynsz dzierżawny, który przez tych pośredników wynosi dla chłopów o 40% więcej niż pobiera sam właściciel. Rzeczywiście dzierżawcy zawiązali przed kilka laty silny związek (trust), który nie dopuszcza innych osób do dzierżawienia gruntów z pierwszej ręki i drobnym czynszownikom stawia warunki według własnego widzimisie. Żydzi są winni nędzy chłopów. Żydów nikt nie obroni, dalej więc, chłopie, huzia na żyda! Rozumowanie nieludzkie, nierozumne, gdyby chociaż prawdziwe. W rzeczywistości jednak rzecz się przedstawia odmiennie. W pierwszym rzędzie winien jest wielki właściciel—bojar,—który zamiast sam zajmować się swemi dobrami przesiaduje w stolicy, w Bukareszcie lub w Paryżu i troszczy się tylko o to, aby opłata dzierżawna wpływała do jego kieszeni obficie i regularnie. Tak bywa w 58 wypadkach na 100. W pozostałych 42 szlachcic sam gospodaruje i łupi skórę z chłopów wcale nie gorzej od dzierżawców. Tych większość stanowią wcale nie żydzi, lecz rdzenni Rumuni. Na 3,332 dzierżawców w Rumunji jest zaledwie 479 żydów, 443 innych nie-Rumunów, reszta 2,410 — to Rumuni czystej krwi. Tym wyzyskiwaczom rumuńskim najwygodniej jest zrzucić brzemień odpowiedzialności z bark własnych na żydów. Przerachowali się jednak. Gniew ludu, wezbrawszy gwałtowną falą, porwał ich samych i niejedno dobytek szlachecki, niejedno życie bojarskie utopił w swych spienionych odmętach. Gdy w dziennikach czytamy o barbarzyńskim niszczeniu sprzętów i dzieł sztuki, gdy ze zgrozą dowiadujemy się o okrutnych morderstwach i gwałtach, gdy uprzymiśniamy sobie nędzę i rozpacz setek rodzin pozbawionych nagle chleba i dachu nad głową — nie wiemy czy pierwej współczuć tym po większej części niewinnym ofiarom wielkiej zemsty ludu, czy też ubolewać nad bezmiarem ubóstwa i bezmyślności, które niby chmura czarna, nawisłszy od dawna nad dolą chłopów rumuńskiego, buchnęły wreszcie pionem mordu i pożogi.

M. B.

Partje polityczne w parlamencie fran- cuskim.

W jednym z poprzednich numerów naszego pisma postaraliśmy się dać czytelnikom ogólne pojęcie o stanowisku, zajmowanym w parlamencie francuskim przez socjalistów. Dla uzupełnienia tego obrazu, dla nadania mu tła uczynimy dzisiaj pobieżny przegląd składu całego parlamentu.

Francja jest, jak wiadomo, krajem o porządku parlamentarnym, to znaczy, że rząd, czyli ściślej mówiąc ministerjum, nosi tę samą barwę, co chwilowa większość w parlamencie. Clemenceau (Klemanso), dzisiejszy prezes gabinetu, jest radykałem, bowiem największą ilością głosów w parlamencie rozporządza właśnie partja radykalna, popierana zresztą w najważniejszych kwestjach dnia przez całą lewicę zorganizowaną w blok przeciwko żywiołom reakcyjnym. Te zaś również ukształtowały się w ostatnich czasach w nieco odmienny sposób. Gdy poprzednio walka okresu republikańsko-postępowego toczyła się z nacjonalistami (narodowcami) i monarchistami różnych odcieni, dzisiaj przeciwnikiem bloku lewych jest blok prawicy złożonej z monarchistów i klerykałów. Monarchiści są niezbyt liczni, źle zorganizowani, zaś przedewszystkiem różni sobie celem, bowiem każda z trzech dawniej panujących we Francji dynastji burbońskiej, orleańskiej i bonapartystycznej ma dotąd swoich zwolenników wśród szlachty, arystokracji i oficerów. Natomiast klerykali mają znakomitą organizację, podszywającą się pod hasła demokratyczne i prowadzącą szeroką agitację wśród ludu wiejskiego i wogóle na prowincji, gdzie przywiązanie do tradycji nie wygasa tak szybko, jak w wielkich ogniskach cywilizacji. Tworząc rozmaite instytucje dobroczynne, utrzymując szkoły, wydając setki tysięcy pism i pisemek ulotnych, a nadto posiadając w swych usługach cały sztab księży, mnichów, jezuitów, żarliwie popieranych przez wielkie masy kobiecie, partja klerykałna przedstawia się bardzo poważnie i łącznie z monarchistami zajmuje według liczebności drugie miejsce w parlamencie. Jej to zorganizowanemu usiłowaniam przypisać należy, że cała działalność parlamentu francuskiego w ostatnich czasach toczyła się wciąż koło sprawy oddzielenia kościoła od państwa. Rozdział ostateczny kosztował wiele walki, w czasie której pod jednym sztandarem zjednoczyły się wszystkie pierwiastki zacofane — od potomków dawnych uprzywilejowanych mria-

kizów aż do drobnych sklepikarzy dbałych w równej mierze o dochód doczesny i o zbawienie wieczne.

Między prawym a lewym blokiem niewyraźne stanowisko zajmuje grupa t. zw. postępowców (progresistów), silna znaczeniem i pieniędzmi, lecz nieliczna. Są to liberali starego typu, którzy uważają, że na tym najlepszym z światów najlepiej się dzieje, gdy wszystko idzie według zasady zupełnej swobody osobistej. Dobrze jest więc, gdy robotnik przyjmuje warunki pracy, przy których omal nie umiera, codziennie z głodu — wszak nikt go nie zmusza przyjąć je albo odrzucić. Dobrze jest, gdy dzieci kilkoletnie zamęczają się pracą po kilkanaście godzin na dobę i wara państwu od mieszania się w takie „prywatne“ sprawy przedsiębiorcy i najemnika. Dobrze jest, gdy zmony fabrykantów nakładają na przedmioty najpierwszych potrzeb niemożliwie wysokie, rozbójnicze ceny — wszak to ich sprawa, a w ten sposób ożywia się przemysł krajowy. Rzeczywiście, postępowcy francuscy — to przedstawiciele wielkiej burżuazji, plutokracja, niedawno wchodząca w skład narodowców, zbyt jednak ufna w potęgę swego kapitału, by się podczywać pod filantropijno-braterską firmę Bractwa Jezusowego.

Lewicę składają radykaliści i socjaliści. Ci i tamci rozpadają się na dwie frakcje. Z radykalistów niezawisłych pochodzi dzisiejszy bóg tego świata, świetny mówca, zręczny mąż stanu, słynny jeszcze z procesu Drejfusa — Clemenceau. Druga frakcja radykalistów partyjnych nosi często miano socjalistów-radykalistów. Nazwa ta może wprowadzić w błąd naszego czytelnika. Francuscy socjaliści-radykaliści nie są socjalistami w zwykłym tego słowa znaczenia i za takich się nie uważają. Z partją socjalistyczną są w ciągłych walkach, które przycichają tylko na chwilę, gdy trzeba wspólnie iść na najniebezpieczniejszego wroga; reakcję przybraną w habit mnisi. Nazwa socjalistów pochodzi u nich stąd, że są oni zwolennikami powolnych reform społecznych w ramach istniejącego społeczeństwa. Będąc tedy przeciwnikami uspołecznienia środków produkcji, podkreślają w swym programie konieczność reform, prowadzą politykę „przeciwklerykalną, choć nie przeciwreligijną, nie nacjonalistyczną, choć stojącą na straży honoru i potęgi ojczyzny“. Na radykalistach francuskich wzoruje się, jak twierdzi, nasza postępową demokracja. Gdy jednak nas szczególne warunki rozwoju miast, charakter posiadłości wiejskiej przeważnie średnio-szlachecki i specjalny rozwój, a raczej zamarcie

naszego życia politycznego sprawiły, że postępową demokracja przedstawia się wobec prawicy i lewicy jako siła mizerna, we Francji radykaliści posiadli ogromną większość burżuazji inteligienckiej i rozporządzają w dzisiejszym parlamencie prawie 47% ogólnej sumy głosów. Dotąd dziełem ich rzeczywistym było przeprowadzenie rozdziału między kościołem a państwem, podjęte przez grupę bardziej prawą od radykalistów — przez republikanów z Waldeck-Rousseau na czele. Właściwie grupę republikańską, dziś bardzo nie liczną, łączy z lewicą głównie nieprzejednane ich stanowisko wobec kościoła. W innych sprawach są oni nieraz bliżsi postępowcom niż radykalistom.

Już to wogóle kwestja stosunku kościoła do państwa jest chwilowo najważniejszym podłożem dla ustosunkowania burżuazyjnych partji francuskich. Niewątpliwie liczba t. zw. wolnomyślnych, zwolenników nowej reformy, jest po miastach olbrzymią. Jak już wspominalismy jednakże, wśród chłopów, u arystokracji, a także wśród kobiet rzecz się ma inaczej. Kościół katolicki we Francji przez długie wieki panowania Burbonów zdobył olbrzymie bogactwa i potęgę. Rewolucja 1789 r. przyćmiła nieco blask jego przez konfiskatę dóbr kościelnych i wogóle ogromne poniżenie jego godności. Gdy jednak przyszła reakcja porewolucyjna, kościół szybko otrząsnął się po tych przejściach. Nieprzebrane majątki nagromadziły się w rękach kongregacji duchownych, przy kościołach i biskupstwach. Siecią zręcznych jezuickich zabiegów opłatano szkolnictwo, niższe, dla ubogiej dziatwy; średnie, wychowujące przedstawicieli t. zw. zawodów wyzwolonych aż do arystokratycznych pensjonatów, zaś wszędzie uczono pokory dla władzy duchownej, i podkopywano w młodocianych umysłach powagę tego rządu republikańskiego, który nie od Boga władzę posiadał, jeno sam ją wziął z rąk ludu. Potajemna ta robota wydała się wreszcie rządowi republikańskiemu niebezpieczna. Zażądano od zakonów i kongregacji kościelnych, by się poddały ogólnym przepisom o stowarzyszeniach istniejących w obrębie Francji. Tym, które odpowiedniego zgłoszenia w danym terminie nie podały, zabroniono pobytu w kraju. Szkoły pozostające pod ich kierownictwem uległy zamknięciu, na ich miejsce otworzono szkoły rządowe świeckie. Wreszcie parafje katolickie zobowiązano przestrzegać przepisy istniejące dla gmin innych wyznań. O ile pewna gmina chce utrzymywać księdza czy to katolickiego, czy innej religji, wolno jej to czynić

z obowiązkiem utrzymania kapłana i ponoszenia kosztów związanych z obrządkami kultu. Kościoły uznano za miejsca zgromadzeń publicznych, którei gmina dowolnie rozporządza. W ten sposób przynależność do religii staje się rzeczą sumienia osobistego. Cała sprawa niezmiernie była ułatwioną przez to, że już uprzednio istniała we Francji możność wpisania do ksiąg ludności bez metryki chrztu, możność zawierania i rozwiązywania ślubów małżeńskich na drodze cywilnej z pominięciem kościoła, istniały wreszcie pogrzeby bez udziału duchowieństwa — jednym słowem, całe życie ludzkie mogło zostać każdej chwili przystosowane do istnienia bez opieki kościelnej. Rozdział kościoła katolickiego, od państwa był tylko jednym z epizodów tego procesu rozwojowego.

Skrajną lewicę reprezentują dwie frakcje socjalistyczne: „niezawisli“ i „zjednoczeni“. „Zjednoczenie“ wyrosło w r. 1902 na gruncie porozumienia między zwaśnionemi dotąd partjami socjalistycznymi. Usiłuje ono przechować w możliwej czystości spuściznę Marxa, czego nie można powiedzieć o frakcji „niezawisłych“, którzy dla foteli ministerjalnych zbaczają gotowi z drogi bezwzględnej walki z ustrojem burżuazyjno-kapitalistycznym. Wogóle, „niezawisli“ nie stanowią zwartej grupy i nie posiadają ściślej określonego programu ani taktyki. Rozwój „zjednoczonych“ natomiast zdaje się być zapewnionym już chociażby dzięki szerokiej demokratycznej podstawie ich organizacji, obejmującej lwią część proletariatu w wielkich ogniskach przemysłowych. W każdej takiej miejscowości istnieje komitet stały, który wraz z wszystkimi komitetami socjalistycznymi departamentu (okregu) stanowi federację. Komitety miejscowe pozostają w bezpośrednich stosunkach z Radą Narodową, wybieraną co roku na ogólnym zjeździe partyjnym z pośród delegatów federacji. W ten sposób do Rady wchodzić mogą coraz to nowi ludzie, w każdym zaś razie ci, którzy cieszą się największym zaufaniem towarzyszy i wydają się być najodpowiedniejszymi na te stanowiska.—Partja posiada dwa dzienniki centralne, pozatym wydaje wiele broszur i pism ulotnych. Agitacja partyjna znajduje sobie wciąż nowe źródła przez omawianie na wiecach i konferencjach palących kwestji dnia: odpoczynku niedzielnego, spraw militarnych, wybitnych strajków i t. p. Pomagają jej dzielnie uniwersytety ludowe, niektóre organizacje studenckie i związki zawodowe, które przez dyskusje i wyjaśnienia wielu kwestji

prowadzą naprzód dzieło politycznego uświadomienia ludu francuskiego.

m. b.

Bezrobocie.

(Tłumaczenie z francuskiego).



I.

Gdy robotnicy przychodzą z rana do warsztatu, panuje w nim chłód i ponury smutek zniszczenia.

Wielka maszyna w głębi sali z jej chudymi ramionami i nieruchomymi kołami jest niema i do ogólnego obrazu dodaje jeszcze nowy odcień melancholji, ona, której szum i świst, niby uderzenia serca jakiegoś olbrzyma wnoszą życie do całego domu.

Szef wychodzi ze swego małego gabinetu i ze smutkiem mówi do robotników:

— Kochane dzieci, dziś już niema roboty... obstalunków niema, ze wszystkich stron otrzymuję rozkazy przeciwnie. Towar ciąży mi na karku. W tym miesiącu, w grudniu, na który liczyłem i który w innych latach był miesiącem, najobfitszym w robotę, grozi najsolidniejszym firmom upadek... Musimy zawiesić robotę.

A widząc, że robotnicy spoglądają na siebie zdjęci strachem przed powrotem do swych domów, strachem przed grożącym im jutro głodem, ciągnął dalej głosem przyciszonym:

— Nie jestem egoistą, nie, przysięgam wam na to... Położenie moje jest równie okropne, może jeszcze straszniejsze, niż wasze. W przeciągu tygodnia straciłem pięćdziesiąt tysięcy franków. Dziś przerywam robotę, aby nie powiększyć szkody, a nie mam jeszcze ani jednego grosza aby wywiązać się ze swych obowiązków do 15-go... Widzicie, że mówię do was jak przyjaciel, że nic przed wami nie ukrywam. Może już jutro stawią się tutaj sędziy sądowi. Nie nasza w tym wina, nieprawdaż? Walczyliśmy do upadłego. Chciałem wam pomóc w wybrnięciu z tego złego położenia, ale już się stało, ja jestem stracony; nie mam więcej chleba do rozdania.

Potym podał im rękę. Robotnicy ścisnęli ją w milcze-

niu. I stali jeszcze kilka minut, aby z zacisniętą pięścią pa-
trzeć na swe bezużyteczne narzędzia.

Zwykle już ze świtem rozlegał się hałas pił, uderzenia
młotka nadawały takt—i wszystko to zdaje się drzemać pod
zakurzoną powłoką bankructwa.

Dwadzieścia, trzydzieści rodzin nie będzie miało w przy-
szłym tygodniu nic do jedzenia.

Kilku kobietom, które pracowały w fabryce, cisną się
łyzy do oczu.

Mężczyźni chcą uchodzić za silniejszych. Udają męż-
nych, mówiąc, że w Paryżu nie umiera się z głodu.

Gdy potym szef ich opuszcza i widzą go odchodzą-
cego — pochylonego w przeciągu tygodnia i zupełnie zni-
szczonego przez nieszczęście, większe niż to przyznaje od-
dalają się powoli, ze ściśniętym gardłem, jak gdyby wra-
cali z łoża śmierci.

Śmierć to—praca, to ta wielka niema maszyna, której
szkielet wznosi się posępnie w półmroku.

II.

Robotnik jest już na dworze, na ulicy, na bruku.
Od tygodnia chodzi po tym bruku i nie może znaleźć
roboty.

Chodził od drzwi do drzwi, ramiona swe, ręce, całą swą
istotę ofiarował za jakąkolwiek robotę, za najprzykrzejszą,
najcieńszą, za robotę, sprowadzającą śmierć.

Wszystkie drzwi były przed nim zamknięte.

Wtedy robotnik ofiarował się pracować za połowę wy-
nagrodzenia. Drzwi się przed nim nie otworzyły.

To się zwie zastojem w robocie, to straszliwy zastój
w robocie—dzwon śmiertelny dla poddaszy...

Strach ogarnął wszystkie gałęzie przemysłu, a pienią-
dze, wspólne pieniądze leżą w szafach.

Tak upłynął tydzień.

Robotnik uczynił ostatnią próbę i złamany nędzą, z pró-
żnymi rękami powoli wraca do domu.

Deszcz pada; błoto daje dziś wieczór Paryżowi ponury
wygląd. On kroczy poprzez ulewę deszczową, nie czując jej,
nie czując nic prócz głodu i często zatrzymuje się, aby nie
tak prędko powrócić do domu.

Przystanął, opierając się o poręcz, nad brzegiem Se-
kwany. Wezbrany nurt rzeki toczy się z szumem, a białe

fale piany uderzają o filary mostu. Pochyla się, patrzy na przepływający silny potok, słyszy jego wściekłe wołanie... Ale mówi sobie, że byłoby to tchórzostwem i idzie dalej.

Deszcz ustał. W wystawach jubilerskich jaśnieją płomienie gazowe. Gdyby rozbił jedną szybę, mógłby jednym wyciągnięciem ręki zdobyć chleb na wiele lat...

Restauracje są oświetlone i za białymi muslinowymi zasłonami widzi, jak ludzie jedzą.

Przyśpiesza kroku, powraca do przedmieścia, koło gar-kuchen, wędliniarni, piekarni, mija cały żarłoczny Paryż, który w czasie obiadowym wystawia swoje towary.

Gdy jego żona i córeczka rano płakały, obiecał im przy-nieść wieczorem chleba. Nie śmiał przed nocą wrócić do do-mu i wyznać, że nie mógł dotrzymać obietnicy.

Idąc dalej, pytał siebie, jak ma wejść, co powiedzieć, aby jeszcze cierpliwie poczekać zechciały.

Zresztą nie mogły dłużej obejść się bez pożywienia. On sam zniósłby jeszcze, ale żona i małeńka są za słabe.

Chwilę myśli o tym, aby się uciec do żebraniny, lecz gdy jakiś pan z panią przechodzą koło niego i on chce wy-ciągnąć rękę, ramię jego sztywnieje, a gardło się ścisza.

Zostaje na chodniku, podczas gdy przyzwoici ludzie odwracają się, bo lękliwy wzrok zgłodniałego budzi w nich podejrzenie, że jest pijany.

III.

Żona robotnika stoi w bramie domu. Małeńką, która zasnęła, zostawiła w mieszkaniu.

Kobieta jest chuda i nosi nędzną perkalową suknię. Drży od zimnego wiatru, który wpada z ulicy.

W domu już nic niema, już wszystko zaniósł do lom-bardu. Tydzień bez pracy wystarcza do opróżnienia miesz-kania ze sprzętów.

Nie mówiąc nic mężowi, starała się sama o robotę, ale dla kobiet zastój w robocie jest gorszy niż dla mężczyzn.

W jej sieni mieszkają jeszcze nieszczęśliwe, których łkanie słyszy w nocy. Jedną widziała stojącą na rogu ulicy, druga umarła, trzecia zniknęła.

Na szczęście ma dzielnego męża, człowieka, który nie pije. Byłoby im dobrze, gdyby zastój w robocie nie wydarł im wszystkiego.

Kredyt swój wyczerpała; winna już jest piekarzowi,

kupcowi kolonjalnemu, handlarce jarzyn i nie śmie przechodzić więcej koło sklepów.

Po obiedzie była u siostry, aby sobie pożyczyć dwadzieścia susów, ale i tam znalazła taką nędzę, że zaczęła płakać, nie nie mówiąc, i obie, siostra i ona, długo razem płakały.

Odchodząc, obiecała przynieść kawałek chleba, jeśli jej mąż coś do domu przyniesie.

Tymczasem mąż nie przychodzi. Deszcz leje strumieniami.

Chroni się do bramy. Tylko od czasu do czasu zniecierpliwiona wychodzi mimo deszczu na ulicę, dochodzi do rogu, aby zobaczyć czy nie spostrzeże gdzieś woddali oczekiwanego.

Gdy potym powraca, ciecze z niej woda. Gładzi włosy rękami, aby ją wycisnąć.

Popychana w ścisku przechodniów, stara się być małą, aby nikomu nie stawać na drodze. Mężczyźni patrzą jej w twarz.

Chwilami czuje na karku gorący oddech. Jest głodna i cały świat może ją posiąść. Naprzeciwko niej jest piekarz, a ona myśli o małej, śpiącej na górze.

Gdy wreszcie w oddali ukazuje się mąż, gdy, niby zbrodniarz przekrada się wzdłuż murów, rzuca się na niego i spogląda nań trwoźnie:

— No, cóż? co słyhać?—jąka się.

On nie daje żadnej odpowiedzi, spuszcza głowę. Ona wstępuje przed nim na schody, błada jak śmierć.

IV.

Na górze mała nie śpi. Obudziła się i przy świetle ogarka świecy, migocącej na stole, patrzy przed siebie sennym wzrokiem.

Siedzi na brzeżku kufra, który służy jej za łóżko. Gołe nóżki dygocą i drżą z zimna; małe rączki przyciskają do żołądka lachmany, któremi dziecko jest otulone. Czuje tam palenie, ogień, który chciałoby zagasić. I tak marzy.

Mała nie miała nigdy żadnej zabawki. Do szkoły nie może chodzić, bo nie ma bucików. Pamięta, jak matka zabrała ją kiedyś ze sobą, jak słońce świeciło, ale to już dawno temu. Musieli zmienić mieszkanie; od tego czasu lodowe tchnienie, zda się, owiało dom. Odtąd nie była nigdy zado-

wolną. Zawsze była głodną. Było to coś, czego nie mogła pojąć. Więc cały świat jest głodny? Próbowała przywyknąć do tego, ale nie mogła. Więc myśli, że jest jeszcze za mała, że trzeba być dużą, aby to zrozumieć. Mama z pewnością zna tę rzecz, którą się ukrywa przed dziećmi. Gdyby się odważyła, zapytałaby matki, kto stwarza ludzi po to, aby cierpieli głód?

Jakże u nich brzydko. Rzuca okiem na okno, przy którym powiewa jako firanka strzep ze starego siennika, na gołe ściany, połamane sprzęty, na całą ohydę poddasza, na którym rozpacz bezrobocia wycisnęła swe piętno.

W swej nieświadomości zdaje jej się, że śniła o ciepłych, ładnie urządzonych pokojach, zamyka oczy, żeby jeszcze raz to zobaczyć, i z pod napół przymkniętych powiek światło świecy wydaje się jej oślepiającym złotym blaskiem, ale wicher świszczę, przez okno przenika tak zimne powietrze, że napada ją kaszel. Oczy ma pełne łez.

Dawniej bała się, gdy ją zostawiano samą, teraz nie myśli już o tym, wszystko jest jej obojętne. Ponieważ od wczorajszego wieczora nie ma jedli, myśli, że matka zesłała po chleb. Myśli ta ma dla niej coś radośnego. Pokraje sobie chleb na małe kawałki, i będzie je zajadać, je len po drugim. Będzie się bawić swoim chlebem.

Weszła matka, ojciec zamknął za sobą drzwi. Mała, zdziwiona spogląda im na ręce.

Widząc ich milczących, powtarza po chwili śpiewnym głosem:

— Jestem głodna! jestem głodna!

Ojciec w ciemnym kącie przesunął rękami po włosach, siedzi tam, jakby złamany, ramionami jego wstrząsa zdławione łkanie. Matka powstrzymuje łzy i dochodzi do malej, aby ją znów położyć do łóżka. Okrywa ją wszystkimi łachmanami, jakie tylko są jeszcze w izbie i prosi, by była grzeczna i spała. Ale dziecko, którego zęby szcękają z zimna i które czuje w swych wnętrznościach wzrastające palenie, odważa się nagle na śmiałe pytanie. Obejmuje matkę za szyję, poczym pyta cicho:

— Powiedz mi, mamo... dla czego jesteśmy głodni?

Emil Zola.

Do nabycia w Administracji „WIEDZY“:

S. Posner.

DOMY LUDOWE w Belgji.

— Wilno, 1907 r. —

Cena 6 kop., z przesyłką pocztową 8 kop.,
przy zamówieniu 10 i więcej egzemplarzy
przesyłka bezpłatnie.

„Przegląd Społeczny“

tygodnik polityczno-społeczny, naukowy i literacki.

Warunki prenumeraty:

W WARSZAWIE: miesięcznie — 65 kop., kwartalnie — 1 rb. 40 kop., rocznie — 7 rb. 60 kop.

Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ: kwartalnie — 2 rb. 25 kop., rocznie — 9 rb.

Adres: **Warszawa, Wiejska 15.**

nr. 3836/1/20

Agientury „WIEDZY”:

Filja Warszawska Administracji „Wiedzy“—T. Gałeczki, Krucza]4
m. 35.

na **WARSZAWĘ** — Biuro dzienników—A. Torżewski i A. Len-
klewicz—róg placu Wareckiego (Pi. Sienna № 1 E);

na **WILNO** i **MIŃSK**—księgarnie W. Makowskiego;

na **KIJÓW**—Biuro dzienników „Lux“ Kreszczatik 36;

na **ŁÓDŹ**—Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81;

na **ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE**—księgarnia Wł. Smyczyńskiego,
SIELCE pod Sosnowcem.

na **GALICJĘ** i **ŚLĄSK AUSTRIACKI**—Kraków, Stawkowska 29.]

Treść № 20:

1. *Tarski.*—Pierwszy miesiąc działalności Dumy.
2. *Jan Lowicki.*—Z ruchu zawodowego w Niemczech.
3. *L. O.*—Związki przedsiębiorców w Królestwie Pol-
skim.
4. Przegląd:
 - Lokaut łódzki.
 - Wojna chłopska w Rumunji.
 - Partje polityczne w parlamencie francuskim.
5. *Emil Zola.*—Bezrobocie.

Redaktor i wydawca: **DOMINIK RYMKIEWICZ.**

— Cena numeru 8 kop. —